

# KRAJ FAŁSZYWYCH BOHATERÓW

29 września 2016

O tym, że Polacy szczególnie uroczyście świętują rocznice przegranych powstań i czczą fałszywych bohaterów pisałem już na tych łamach wiele razy. I obiecywałem sobie nie wracać do tego tematu. Niestety, przy okazji tegorocznego Święta Lotnictwa wydarzyło się coś, co mną na tyle wstrząsnęło, że muszę.

W okresie PRL nikogo nie dziwiło fałszowanie historii – takie były czasy. Ale w niepodległej Polsce? Niestety. Przykłady?

W 2003 rozbił się śmigłowiec wiozący z Wrocławia do Warszawy premiera Leszka Millera. Jego pilot, mjr Marek Miłosz został przedstawiony przez większość mediów jako bohater. Niewiele rozumiejący z przepisów lotniczych i zasad przewożenia najważniejszych osób w państwie dziennikarze tabloidów, a nawet poważniejszych gazet, pisali o pilocie, który uratował premiera. Mjr. Miłosza wspierali też koledzy z wojska, w szczególności członkowie komisji badającej przyczyny wypadku. O popełnionych przez niego błędach pisali tylko niektórzy fachowcy – cywile, w tym cywilni członkowie komisji, którzy złożyli zdania odrębne.

Jeszcze bardziej spektakularny był przypadek z 2011. Boeing 767 w barwach PLL LOT wystartował wówczas z Newark do Warszawy. Tuż po starcie nastąpiła awaria głównego układu hydraulicznego samolotu – z pękniętego przewodu wyciekł prawie cały płyn. Oznaczało to wyłączenie wielu ważnych systemów pokładowych. Na jakiej podstawie pilot samolotu, Tadeusz Wrona zdecydował się na skrajnie niebezpieczny lot nad Atlantykiem, zamiast jak najszybciej lądować na lotnisku startu, albo gdzieś w pobliżu, do dziś nie wiadomo.

Jakimś cudem przelot się udał, ale lądowanie już nie za bardzo. Załodze nie udało się otworzyć podwozia. Wrona wylądował bez niego, co redaktorzy głównych kanałów informacyjnych, transmitujących bezpośrednio to wydarzenie, uznali za przejaw niezwykłych umiejętności i bohaterstwa. Na szczęście nikomu nic się nie stało, ale samolot musiał zostać skasowany. Co ciekawe, podwozie otworzył – bez żadnych problemów – mechanik sprawdzający stan wraku. Okazało się, że kpt. Wrona nie tylko ryzykował życie 220 pasażerów, ale zapomniał też o sprawdzeniu stanu bezpieczników... Mimo tych wszystkich błędów, nie dość, że podobnie jak Miłosz nie został ukarany, to nawet otrzymał wysokie odznaczenie państwowe.

W 2008 doszło do tragicznej w skutkach katastrofy samolotu wojskowego. W niewyjaśnionych dotąd do końca okolicznościach rozbił się samolot transportowy C-295M. Zginęli wszyscy, którzy znajdowali się na jego pokładzie – 20 osób, w tym ważni

dowódcy. Dwa lata później zdarzyła się katastrofa uznawana za największą tragedię w dziejach polskiego lotnictwa – pod Smoleńskiem rozbił się Tu-154M z 96 osobami na pokładzie, w tym dwoma prezydentami – urzędującym i ostatnim na uchodźstwie. Do obu katastrof doszło, gdy dowódcą Sił Powietrznych RP był gen. Andrzej Błasik. W tej drugiej zginął sam generał...

27 sierpnia br., w przeddzień Święta Lotnictwa w poznańskiej bazie Krzesiny odsłonięto pomnik Andrzeja Błasika. Dzień wcześniej, w obecności setek polskich lotników, wdowa po generale wygłosiła przemówienie, w którym obraziła wielu z nich. W obecności najwyższych rangą dowódców obrażała oficerów, którzy brali udział w wyjaśnianiu przyczyn katastrofy, ale chyba najbardziej dostało się następcy gen. Błasika. Temu, który uporządkował bałagan w szkoleniu i nie dopuścił do kolejnych katastrof.

Od 10 kwietnia 2010 w polskim lotnictwie wojskowym nie wydarzył się ani jeden wypadek i nikt nie zginął. Ale to nie gen. Lech Majewski jest dziś wzorem do naśladowania promowanym przez polskie władze. Pomnik stawia się zaś temu, za którego dowodzenia ginęli najważniejsi ludzie w państwie – dowódcy i politycy.

Nieszczęśliwy kraj, w którym takie coś jest możliwe. Szkoda Polski.

TOMASZ HYPKI

Tekst: Od Wydawcy - ML SP 09/2016

---

© Wszelkie prawa zastrzeżone, 2007-2026 Altair Agencja Lotnicza Sp. z o. o